

Ergetowski, Ryszard

"Tułacz polski nad Renem. Literatura i sprawa polska w Niemczech w latach 1831-1845", Piotr Roguski, Warszawa 1981 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 74/2, 383-385

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Piotr Roguski, *Tułacz polski nad Renem. Literatura i sprawa polska w Niemczech w latach 1831—1845*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981, s. 290, ilustr.

We wstępie swej książki słusznie zauważa autor, że szeroko zakreślone pole badań czyni z niej dzieło niespójne, narażone na krytykę profesjonalistów, którzy niezawodnie poczytają tę cechę za wadę. Ale poprzestając na popularnonaukowej konwencji, adresując „Tułacza polskiego nad Renem” do szerokich kręgów czytelników, rezygnując z erudycyjnego sztafażu, można było tego uniknąć. Tak się jednak nie stało. Zatem należy do publikacji zastosować kryteria odpowiadające tytułowi o charakterze naukowym.

Zacznijmy od konstrukcji książki. Jak sam Roguski zaznacza jest niejednolita, rozsadzana przez mnogość poruszanych problemów. W zasadzie rozpada się na trzy wątki luźno ze sobą związane choć przenikające się nawzajem. Traktują one o reakcjach na listopadowe wydarzenia w Polsce, o recepcji polskiej literatury przed i po 1830 r. oraz o wydawanych na terenie Niemiec drukach polskich. Osobne zagadnienie stanowi aneks. Zawiera utwory niemieckich poetów w wersji polskiej, poświęcone naszym zrywom narodowowyzwoleńczym. Dodatek ten obejmuje 179 stron, czyli połowę książki, przeobrażając się niejako w antologię *Polenlieder*. Czy było to nieodzowne w omawianej publikacji? Chyba nie, skoro brak tam nowych, nieznanych tekstów, wydobytych z archiwów manuskryptów, odezów i ulotnych druków ogłaszanych przez obywatelskie komitety niosące pomoc polskim uchodźcom. Tego rodzaju aneks stałby się cennym przyczynkiem do poznania polsko-niemieckich powiązań z czasów powstania listopadowego. I wówczas jego objętość byłaby w pełni usprawiedliwiona.

Druga sprawa to źródłowa podstawa książki i literatura przedmiotu. W końcowym zestawieniu jedno i drugie wygląda imponująco. Lecz konfrontacja bibliografii z treścią nasuwa szereg wątpliwości co do jej należytego wykorzystania. W samym Sachsishes Landeshauparchiv w Dreźnie znajduje się kilka potężnych fascykułów zawierających materiały o przejęciu Polaków przez Saksonię, które dotychczas w całej pełni nie zostały wyeksploatowane. Czy widać w pracy Roguskiego próby ich eksploracji? Niestety nie. To samo dotyczy źródeł zgromadzonych w Lipsku, Merseburgu i Poczdamie. Nie wiem, co posiadają na ten temat zbiory w Dahlem. Być może i tam znalazłyby się interesujące dokumenty. Podobna sytuacja kształtuje się z wykorzystaniem zasobów rękopiśmiennych w bibliotekach krajowych. Roguski zaznacza np., że sięgał po korespondencję T. Działyńskiego, raz nawet powołuje się na nią w przypisach. A jednocześnie nie wspomina o bloku listów J. N. Bobrowicza do Działyńskiego, choć obrazują one finansowe kłopoty firmy naszego rodaka, w których partycypował wielkopolski mecenas.

Równie rozbudowany indeks literatury przedmiotu, jak się okazuje, został sporządzony na „wyrost” i w znacznej mierze nie znajduje potwierdzenia w tekście. Dotyczy to między innymi takich pozycji, jak A. Hofmanna, „Die Prager Zeitschrift »Ost und West«”; B. W. Januszewskiego, „W. Cybulski. Działalność polityczna, pedagogiczna i naukowa”; S. Kalemki, „Wielka emigracja”; J. Zimnika, „Echa polonofilskie w literaturze niemieckiej”. Natomiast jeżeli chodzi o czasopisma niemieckie, autor lojalnie zaznaczył, że nie do wszystkich zdołał dotrzeć. Tylko czy wobec tego należało je umieszczać w bibliografii?

Przejdźmy z kolei do szczegółów. Wywód o recepcji polskiego piśmiennictwa w Niemczech zaczyna się *ab ovo*, od Jana Długosza. Czy nie racjonalniej było wyjść od „Polonii” Ch. Schubarta, skoro utwór ten uważa się powszechnie za prymaryjny dla *Polenlieder*. Przy okazji napomyka Roguski (s. 16 n.) o „ponownym uczestnictwie Polski w lipskich targach książki”, nic nie nadmieniając o poprzednim. Temat zresztą wart szczegółowego zbadania; zapewne nieco światła rzuci nań drukowana

obecnie rozprawa J. Kozłowskiego o bibliotece Załuskich i jej powiązaniach z zagranicznymi ośrodkami produkcji oraz handlu książką.

Mówiąc o propolskiej „propagandzie” w Dreźnie, Lipsku i Berlinie, autor uznaje studiujących tam rodaków za „ambasadorów kultury polskiej w Niemczech” (s. 23). Natomiast nieco dalej poruszając to zagadnienie zgłasza do nich pretensje, iż nie zdołali w stolicy Prus stworzyć „choćby namiastki polskiego życia kulturalnego” (s. 177). Pomijając ewidentną sprzeczność tych wypowiedzi należy stwierdzić, że z polskim nurtem w Berlinie (a także Lipsku) nie było znów tak źle, tylko że pełny jego rozwój wypada poza czasową granicą książki. W latach Wiosny Ludów działała w Berlinie „Czytelnia Akademicka”, o której zresztą jest w publikacji wzmianka, ale jak dotąd niewiele o niej wiemy. Szkoda zatem, że Roguski nie sięgnął w Centralnym Archiwum NRD w Merseburgu po tom zawierający dokumenty tego zrzeszenia. Natomiast archiwalia uniwersyteckie w Berlinie dotyczące „Czytelni” niestety zaginęły. Nasuwa się przy tym pytanie, dlaczego autor ograniczył swą uwagę jedynie do wszechnicy berlińskiej? Dlaczego pominął inne, w Halle, Lipsku, Greifswaldzie, choć i w nich ukształtowały się propolskie zainteresowania, działały grupy naszej młodzieży.

Zastanawiając się nad recepcją polskiej literatury w Niemczech starał się Roguski przedstawić obiektywnie wszelkie *pro* i *contra* związane z tą kwestią. Przytacza głosy niemieckiej publicystyki i krytyki o poszczególnych polskich utworach. Pierwsze miejsce pośród przekładów zajmują w owym czasie dzieła Mickiewicza. Ich translacja i druk daje Roguskiemu okazję do polemik z poprzednimi badaczami, do preferowania własnego punktu widzenia na szereg edytorskich problemów. Szkoda zatem, że w enuncjacjach tych pominięto historię zaginionego przekładu „Pana Tadeusza”, który przygotował prezes wrocławskiej rejencji Friedrich Eduard Pinder¹. Natomiast do ciekawszych fragmentów książki należy przywołać nie zapomnianej postaci J. Szotarskiego i jego pisarskich poczynania w Heidelbergu.

Wspomniane na wstępie konstrukcyjne niedomagania stają się szczególnie widoczne w części poświęconej niemieckim wydawcom polskich druków. Przodującą pod tym względem była firma Breitkopf & Härtla. Niestety cały opis jej działalności sprowadza się do związków J. N. Bobrowicza z tym wydawnictwem. A przecież zachowały się archiwalia firmy pozwalające na pełne ukazanie jej kontaktów z polskimi literatami, niezależnie od dotychczasowych niemieckich opracowań, wzmiankujących o tym. Sam Bobrowicz, obok takich lipskich edytorów jak E. Ł. Kasprowicz i P. Rhode, wart jest osobnej monografii.

Również przywołane zostały firmy F. A. Brockhousa i B. Behra, natomiast T. Schlettera jako polską pominięto. Ale wobec tego czemu omawia się placówkę Bobrowicza, która przecież też była przedsiębiorstwem polskim. I jeszcze jedno: ignorując Schlettera wypadało odesłać czytelnika do poświęconej mu monografii pióra M. Rotterowej. Trudno również zgodzić się z twierdzeniem o „tajemniczym” domu edytorskim B. Behra². Pisał o nim W. Braeuer i O. Feyl. Ten ostatni przygotował już następną pozycję o Behrze, właśnie pod kątem druków polskich³. Niezależnie od ich szkiców warto zająć się berlińską firmą i przedstawić jej zasługi w produkcji książki polskiej w całości. Oczywiście wydawnictwa polskie w Berlinie ani się zaczynały od Behra, ani na nim kończą. Są to już jednak sprawy wykraczające poza ramy recenzowanej książki.

¹ B. Zakrzewski, *Zagubiony śląski przekład „Pana Tadeusza”*, [w:] *Nowe tematy śląskie, (Studia i szkice)*, Wrocław 1980, s. 19–26.

² Warto rozwiać wątpliwości autora: imię „tajemniczego” Behra brzmiało Bernhard.

³ W. Braeuer, *B. Behr's Verlag*, Hamburg 1960; O. Feyl, *Zu den deutsch-russischen Beziehungen*, „Jahrbuch für Geschichte der sozialistischen Länder Europas” t. XXV, 1982, z. 2, s. 97–99.

Reasumując dotychczasowe wywody należy stwierdzić, iż Roguski nie wykrystalizował w pełni swych badawczych dyspozycji, które niewątpliwie posiada. Należy żałować, że zdając sobie sprawę z rozległości podjętych wątków, nie zdecydował się na wyodrębnienie jednego, który mógłby opracować w całości, drążąc temat w głąb, wykorzystując do końca materiał źródłowy, bez niedomówień i opuszczeń. Mniemam, że doczekamy się jeszcze dobrej monografii Roguskiego, o którymś z sygnalizowanych przez niego problemów.

Ryszard Ergetowski

Mieczysław Tanty, *Bosfor i Dardanele w polityce mocarstw*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 390.

Tak szeroko zarysowana problematyka nie była dotychczas w polskiej historiografii przedmiotem żadnej monografii. Ten brak zainteresowania mógł wynikać stąd, że nie istniały bezpośrednie związki między dziejami Polski i sprawą Cieśnin. Badania historyków innych krajów, przede wszystkim anglosaskich i radzieckich, przyniosły setki przyczynków i monografii, radykalnie zmniejszając szanse powiedzenia czegoś nowego i ważnego. Podjęcie tego tematu przez polskiego badacza potrzebne było dla wypełnienia dotkliwej luki w naszej historiografii, ale zarazem wiązało się z znacznym ryzykiem poprzestania na kompilacji. Autor rzetelnie sprostał zadaniu i uniknął powyższego niebezpieczeństwa.

Korzystając z bogatej wielojęzycznej literatury przedmiotu (wraz z podstawowymi wydawnictwami źródłowymi) Tanty dał gruntowną charakterystykę skomplikowanych dziejów walki, jaką w ciągu prawie dwustu lat toczyły mocarstwa europejskie o panowanie lub określenie statusu prawnopolitycznego Cieśnin łączących Morze Czarne ze Śródziemnym. Słusznie przyjmując porządek chronologiczny wykładu przedstawił w pięciu rozdziałach te kwestie od momentu zapanowania Turcji nad Morzem Czarnym i Cieśninami i udzielenia przez nią pierwszych przywilejów morskich i handlowych niektórym państwom europejskim (XVI—XVII w.) do rozejmu między Turcją i zwycięskimi mocarstwami zachodnimi (30 października 1918) i początków reżymu okupacyjnego brytyjsko-francuskiego po I wojnie światowej. W zakończeniu autor słusznie dodał charakterystykę walki o status Cieśnin na konferencjach pokojowych i w następnym etapie zwycięskiej walki Republiki Tureckiej o zmianę traktatu w Sèvres (10 sierpnia 1920). Analiza konferencji w Montreux (czerwiec-lipiec 1936) i podpisanej tam konwencji w sprawie Cieśnin (której podstawowe zasady nadal obowiązują) zamyka wywody autora.

Osią książki zgodnie z tytułem uczynił Tanty walkę na płaszczyźnie dyplomatycznej, w nieco mniejszym stopniu — także polityczno-militarnej (choć o rozbudowie i roli umocnień w rejonie Cieśnin pisze dość lakonicznie). Jednak ten podstawowy wątek przedstawia na bogatym, umiejętnie zarysowanym tle kwestii bałkańskich, bliskowschodnich, a nawet ogólniej — wschodnich. Podstawową periodyzację dziejów bałkańskich i bliskowschodnich (jako problemu stosunków międzynarodowych) przyjął też autor za kryterium podziału na rozdziały i podrozdziały.

Owe tło zostało w niektórych partiach zarysowane nabyt szeroko, obejmując np. globalną strategię polityczną Francji i Rosji w dobie Napoleona i wojny toczone nawet w rejonach bardzo odległych od Cieśnin (trzeba przyznać, że autor zazwyczaj przekonująco wskazuje na reperkusje tych spraw dla kwestii Cieśnin). Ta rozbudowa tła we fragmentach poświęconych XVIII i pierwszej połowie XIX stulecia pozwala czytelnikowi lepiej zrozumieć rolę Cieśnin w polityce bliskowschodniej Rosji i innych mocarstw, okoliczności, w jakich Rosja stawała coraz mocniej na wybrzeżach czarnomorskich, a jej flota (z przyzwoleniem Wielkiej